Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

GŁOS PRACY POLSKIEJ

tygodnik narodowy

Nr. 3. ROK II. WARSZAWA, NIEDZIELA 15 STYCZNIA 1939 R. CENA 10 GR



CZOŁEM WODZU!

Odpoczywaj w Chwale Wiecznej

Nie był to tylko obowiązek, był to honor najwyższy odprowadzić Romana Dmowskiego na spoczynek w wiecznej chwale. Wyczuwało się to wczoraj w nastroju tych olbrzymich mas polskiego ludu, które złożyły hołd swemu Wodzowi. I chociaż ból straszliwy ogarnia serca, chociaż niezmierzony jest nasz żal i tragiczna żałoba, oto staliśmy wszyscy w wielkiej dumie obok tej Trumny. Że danym nam było od Niego się uczyć, Jego rozkazów słuchać, że On nam zaufał, nam powierzył Swoje olbrzymie dziedzictwo.

Przy żałobnym jęku dzwonów. przy głuchym warkocie werbli, w rytmie milionów polskich serc odprowadzaliśmy Ttumnę Wodza.

Godzina 9-ta rano

Już o godz. 9-ej rano na Rynku Starego Miasta ustawiają się oddziały narodowców. Chłopcy w jasnych mundurach utworzyli kordony, zamykając ulicę Świętojańską. gdziew Katedrze spoczywa trumna Wodza. Na Placu Zamkowym zwarta ciżba zalega chodniki, ustawiając się następnie Nowym Zjazdem aż do mostu Kierbedzia Od strony Pragi, Krakowskim Przedmieściem, Senatorską maszerują wciąż nowe oddziały narodowców, w jasnych mundurach. w chłopskich sukmanach, w robotniczych bluzach. Niosą sztandary — publiczność wita ich narodowym salutem. Tak ich dużo! Idą równym krokiem, twarze skupione, oczy rozgorzałe.

Straż porządkowa kieruje wszystkie oddziały bocznymi ulicami na Rynek Starego Miasta. O godz. 10-ej plac jest już niemal wypełniony. Zakwitają gęsto sztandary i wieńce. Zjawiają się delegacje korporacyj akademickich w barwnych, sutych mundurach. Wspaniałe sztandary, spowite krepą, łopocą w wietrze. Panuje karność wzorowa.

Na Placu Staszyca, na Uniwersyecie, na wielu domach prywatnych powiewają żałobne flagi.

Latarnie przed kościołem katedralnym palą się przysłonięte krepą.

Coraz więcej okien wystawowych zdobi Jego portret przepasany kirem.

Warszawa pogrążona jest w żałobie nieoficjalnej nie urzędowej, ale tym głębszej, tym dostojniejszej, tym żałośniejszej.

W katedrze

Trumnę Romana Dmowskiego w godzinach rannych, w obecności najbliższych Jego przyjaciół i przedstawicieli władz naczelnych Stronnictwa Narodowego, przeniesiono z kaplicy żałobnej do nawy głównej. Spoczywa na wysokim katafalku, okryta wielkim sztandarem narodowym, prosta trumna z czarnego metalu. U stóp trumny wielki miecz Chrobrego, u wezgłowia drzewce spowite kirem. U stóp katafalku wieńce: „Wskrzesicielowi Wielkiej Zjednoczonej Polski — Zarząd Okręgu Stołecznego Str. Narodowego“, „Romanowi Dmowskiemu — Praca Polska, Zarząd Okręgowy“; „Romanowi Dmowskiemu w hołdzie — Łomżanie“; „Kochanemu Wodzowi — wierni Kaszubi“; „Uwielbianemu Przyjacielowi — wdzięczni Meisnerowie“. Setki wieńców złożono pod murami Katedry — by je podnieść w czasie żałobnego pochodu.

Już o 10-ej rano w Katedrze ustawiły się wielkim szpalerem od wejścia aż do presbiterium poczty chorągwiane. Szpaler ten z każdą chwilą gęstnieje, podwaja się i troi, wreszcie w chwili rozpoczęcia głównego nabożeństwa żałobnego wykwita już olbrzymi las ponad 1000 sztandarów. Chorążowie stoją w postawie wojskowej, schylając sztandary podczas Podniesienia.

Tuż przed wielkim ołtarzem sztandary: Tow. Powstańców i Wojaków im. Franciszka Ratajczaka, Poznań; Tow. Uczestników Powstań Wielkopolskich, Środa; Zw. Hallerczyków — Poznań; Straż Obywatelska; Zw. Podoficerów Ziem Zachodnich i inne. Dokoła trumny Wodza już tylko gęsty las sztandarów i proporców Stronnictwa Narodowego.

Nabożeństwo żałobne

Pierwsze nabożeństwo żałobne odprawił J. Em. Ks. Arcybiskup Gall, drugie J. E. Ks. Biskup Niemira. Pod koniec drugiego nabożeństwa Katedra wypełniła się po brzegi. W presbiterium zajmują miejsca przedstawiciele władz naczelnych Str. Narodowego: prezes Rady Naczelnej prof. Folkierski, sekretarz Komitetu Głównego Zygmunt Berezowski, członkowie Zarządu Głównego: prezes Kowalski. wiceprezesi dr. Bielecki i dr. Trajdos, red. nacz. „Warsz. Dz. Nar.“ Sacha, prof. Staniszkis, red. Giertych, mgr. Jaworski, mgr. Matłachowski, mgr. Niebudek. Zarząd warszawski Stronnictwa Narodowego reprezentowali prof. Uhma, Zarząd Okręgowy — p. Orsagh. „Pracę Polską“ reprezentował prezes mec. Demidecki. Przybywa b. Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Widzimy dalej delegację Dowborczyków: gen. Poniatowskiego i płk. Więckowskiego. Hallerczyków reprezentuje płk. Modelski. Dalej: b. sen. Wasilewski, b. sen. Jabłonowski, prezes dr. Załuska, ks. Czetwertyński, płk. Wołkowicki z Krakowa, p. Jasiukowicz, b. wojewoda Dębski, b. marszałek Zwierzyński, prezes Meisner z Poznania, b. sen. ks. Bolt, ks. prezes Chudziński, prezes Wróbel, Adolf Bniński, dr. Stojanowski, prof. Jaxa-Bykowski, dziekan Leon Nowodworski, mec. Jan Nowodworski, prof. Wasiutyński, prof. Rybarski, prezes Tow. Zachęty Brzeziński, delegacja Uniwersytetu Poznańskiego, prof. dziekan Dąbrowski i prof. Kostrzewski, prof Zygmunt Wojciechowski, b. min. Seyda, prezes Leitgeber, b. min. Zdziechowski i wielu, wielu innych. Wśród tej wielkiej rzeszy, zebranej wokół trumny Wodza, przeważają jednak twarze młode. Oczy co chwila zwracają się ku Niemu, rysy tężeją w surowym bólu.

Przy trmnie czuwa warta Hallerczyków.

Trzecie, uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił J. Em. ks. biskup Szlagowski. W stallach zasiedli: I. I. E. E. ks. Arcybiskup Gall i ks. Biskup Niemira, przedstawiciele kapituły metropolitalnej ks. ks. prałaci: Choromański, Fajęcki, Gauthier, Kaczyński, Kępiński, Węglewicz. Poza tym wśród tłumnego zastępu duchowieństwa obecni byli m. in. ks. prał. Godlewski, ks. prałat Detkens, de Ville, Korniłowicz, ks. kanonicy Dąbrowski, Grabowski, Hase, Szkopowski, O. Kosibowicz T. J., ks. dyr. Lewandowicz. ks. Trzeciak i wielu, wielu innych przedstawicieli duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

Nabożeństwo transmitowane było głośnikami na Rynek Starego Miasta i ul. Świętojańską. W śniegu przyklękły tysiączne rzesze, kłonią się sztandary.

Z chóru rozlega się przejmujący śpiew — to chór kleryków śpiewa Mszę Gregoriańską.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

Podniesienie. Pochyliło się tysiąc sztandarów przed Majestatem Pańskim, kornie klękają wierni. Katedrę zalega wstrząsająca cisza. Boże, przyjm Tę Ofiarę za spokój Duszy Twego Dobrego Syna, któregośmy wielbili i kochali, Romana Dmowskiego.

Po nabożeństwie wchodzi na ambonę ks. prałat Marceli Nowakowski i wygłasza następujące kazanie:

Kazanie ks. prałata Nowakowskiego

„Coście wyszli widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru, człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy w miękkie szaty się obłuczą w domach królewskich są... Proroka i więcej niż proroka. Łuk. 12.7.8.

Przez Polskę całą poszedł zew. Serca drgnęły przerażeniem. Dusze zatrzepotały się i zastygły w żalu głębokim. Wieść żałobna, straszna w swej formie, okrutna w treści, poszła po duszach polskich, wżarła się w umysły, objęła serca.

Umarł Roman Dmowski!

Jakto, więc umarł Budziciel duszy polskiej do wspólnego życia? Odszedł z pośród żyjących Stróż czystości sumienia polskiego? Od zarania świadomy ofiarnik aż do ostatnich chwil? Więc zastygła myśl twórcza Wielkiego Kanclerza Narodu? Tak! Budow[illegible] życia duchowego, Kapł[illegible] z przygasłych, popiołem nieszczęść dziejowych zaledwie tlejących nikłym zarzewiem węgli, rozdmuchał Swym tchnieniem ognisko narodowe, wzniecił płomień miłości Ojczyzny.

Płomień, co obudził ospałych, podniósł gnuśnych, ożywił oziębłych, ba więcej, co do życia z wiekowego zapomnienia budził nowe siły w ludzie polskim i pasował ten lud na Naród, na świadomych współobywateli pracy wspólnej, obrońców wolności i twórców przyszłości Polski, odpowiedzialnych swymi wysiłkami za życie i wielkość Ojczyzny. Odszedł wielki i wierny aż do ostatniej chwili Sługa drogiej nam wszystkim i ponad wszystko ziemskie — Ojczyzny.

Niegdyś na przełomie wieków wielki Papież w sporze o wyższość Kościoła wschodniego z zachodnim nazwał się „Sługą sług bożych". Tytuł Pierwszego Sługi Polski najbardziej, pono, przysługuje Temu, któremu wzamian Polska świadoma i uczciwa, Polska moralna i pracowita, Polska ofiarna w swych sługach składa hołd, jako swemu Symbolowi, Wskazicielowi na rozstaju wieków, kultury i cywilizacji europejskiej, drogi ku wielkiej przyszłości.

***

Pochodził z rodu szlacheckiego, majątkowo podupadłego, a urodził się na Kamionku, na Pradze, z ojca kamieniarza Walentego i Józefy z Lewarskich. Z ojca, jak sam z wielkim szacunkiem mawiał, „Człowieka uznającego religię i więź rodzinną serio, z którym nie było żartów". I z matki „głęboko wierzącej kobiety". Te dwa Duchy Opiekuńcze wykołysały młodą duszę i uskrzydliły ją do wysokiego lotu.

Jako młode wątłe pacholę biegał do trzeciego gimnazjum przez most, przez most, po którym przejdzie dziś na spoczynek, wierzymy czasowy, i hartował się na zmiennej pogodzie. Ś. p. Hojko wspólny nasz nauczyciel łaciny, opowiadał mi rok temu o Wielkim Zmarłym, jako o chłopcu spokojnym, ciągle zamyślonym, głęboko ujmującym przedmiot, o niebywałej pamięci.

Do czasów uniwersyteckich należał do rodziny. Na Uniwersytecie Warszawskim przeszedł na służbę Narodu Polskiego i wytrwał na niej aż do ostatniego tchnienia z górą pół wieku.

Nie brał żadnej zapłaty dla siebie, po zaszczyty nigdy nie sięgał, wyrzekł się nawet założenia własnego ogniska rodzinnego, szczęście osobiste zespolił ze szczęściem i przyszłością Narodu tak ściśle, że gdy się go słuchało, to się czuło, że zanika różnica pomiędzy człowiekiem, a Ideą Wielkiej Drogi, u której kresu widniał wspaniały wyśniony i wymarzony gmach Polski.

***

Chrystus Pan powiedział: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię".

Wszyscy, co jakiejś wielkiej sprawie chcą służyć, muszą mieć przed oczyma duszy te święte słowa.

Roman Dmowski traktował swe posłannictwo bez zastrzeżeń. Ogień miłości Ojczyzny palił się w Jego piersi, błyskał w głęboko osadzonych oczach, płonął w słowach, przezierał z licznych pism, wreszcie rozgorzał w sercach milionów. Ogień wielki, widocznie rodzimy, bo ogarnia nie tylko tych, co z przeszłości chcą czerpać siłę więzi narodowej, ale i tych, co tak długo, tak nieubłaganie chcieli go zniszczyć i zniweczyć poczyna brać w swe władanie co daj Boże niech się stanie na pożytek miłej nam wszystkim bez różnicy obozów Ojczyzny.

A jak rozumiał tę misję Swoją, to pozostawił w księgach pisanych: „Jestem Polakiem, więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, Jej uczuciami i myślami, Jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z Jej życia jest mi obcym, i tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego Narodu".

I w tym pojęciu tkwi służba dziejowa ś. p. Romana Dmowskiego dla Narodu Polskiego.

***

„Niech słowa wasze będą tak — tak, nie — nie" przekazał Zbawiciel świata Swym Apostołom, a w nich wszystkim żyjącym, aż do Sądu Ostatecznego.

Wielki Polak, jak Zmarłego nazwano powszechnie, tak rozumiał życie. I szedł drogą prostą. Nie potrzebował nic poprawiać, nic zmieniać, nic zatajać. Po Jego śmierci potomni nie będą usiłowali nic z Jego spuścizny niszczyć, nic przeinaczać, bo nie tylko Jego słowa, ale i życie było: „tak — tak, nie — nie". Życie to było służbą wierną, wszechstronną i wytrwałą nietylko dla obecnego, ale i przyszłych pokoleń. Dla młodzieży stało się ono ewangelią w swej spuściźnie pisanej, jeśli ta młodzież chce żywot Ojczyzny opromienić świetnością i tężyzną, — musi pracować w myśl słów Chrystusowych: „tak — tak, nie — nie", bo innej drogi w życiu jednostki i Narodu nie ma.

***

Taki umysł i takie serce jak Zmarłego, musiało się objawić nie tylko w treści wielkiej swojego żywota, ale i w formie słowa.

Trzeba obejmować dzieje ojczyste i uznawać postacie wartościowe z przeszłości, jako bliskie sercu pełnego podziwu, umiłowania i hołdu, ale nie trzeba zapominać, że wielki Naród posiada swój język ojczysty, wiekowym tchnieniem dziejów wyrzeźbiony.

Mowa nasza uformowana w swej składni na wzorach klasycznych rzymskich, ma prawo domagać się od świadomych rodaków znajomości, szacunku, miłości, powagi i zastanowienia.

Ś. p. Roman Dmowski był bodaj największym i najświetniejszym klasykiem mowy ojczystej w ostatniej dobie. Najbardziej zawiłe trudności myślowe rozstrzygał w zdaniach prostych, polszczyzną czystą i zwięzłą.

Był człowiekiem wielkiego serca, co w szczególności najbliżsi stwierdzić mogą. Był jednak zarazem Człowiekiem potężnej myśli i niepospolitego rozumu, ten rozum zdyscyplinowany, jasny posługujący się nieugiętą logiką i wiedzą rozległą pozwolił Mu widzieć rzeczy przyszłe w kształtach realnych i ścisłych. Jego rzadki geniusz polityczny zdumiewający swoją siłą i jasnością sprawił, że należy Go zaliczyć do najświetniejszych mężów stanu świata i oddać Mu palmę pierwszeństwa wśród polityków polskich.

Jego nieśmiertelne zasługi w dziele odbudowy Państwa zapiszą się trwale w pamięci Narodu, który z Jego imieniem złączy historię epoki walk o Niepodległość i zjednoczenie. Jego duch wielki i jasna przenikliwa myśl w chwilach najcięższych wzgardziły pokusą Polski małej, pozornie niepodległej, w rzeczywistości zaś zależnej. Prowadził On Naród przez walki i wysiłki drogą trudną i ciężką do Polski rzeczywiście niezależnej, zjednoczonej, opartej o morze i wewnętrznie zwartej. Wielkość Polski Bolesławów, Kazimierzów, Zygmuntów i Władysławów bliższą Mu była, niż romantyczna legenda Polski porozbiorowej i to stanowi o Jego politycznej Wielkości, a zarazem o właściwym kierunku jaki pragnął nadać Swojemu Narodowi, kiedy się znajdzie w warunkach życia Odrodzonego Państwa.

Kto wmyśli się i wczuje w życie i czyny Romana Dmowskiego, ten pojmie, że Bóg zamierzając wskrzesić Polskę zesłał Jej Męża Niepospolitego, który naprostował drogi i w sposób jasny postawił przed Narodem jego cele i zadania.

***

Przenikliwość niezwykła, nakazująca zastanawiać się nad wielkimi zagadnieniami nie mogła pominąć sprawy zasadniczej dla Narodu i Państwa Polskiego — stosunku Kościoła katolickiego, do naszego życia wewnętrznego.

Według Zmarłego: „Synowie społeczeństw katolickich, oderwani przez wychowanie od katolickiego gruntu, skazani są na uschnięcie, a w końcu końców na zgnicie" (11). „Bez tego co zrobił chrystianizm i Kościół rzymski w dziejach, nie istniałyby narody dzisiejsze" (11). „Od rozbicia narodowego, na skutek rozbicia religijnego ocaliła nas reakcja katolicka" (14). Bo „katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie" (14). Tym się tłumaczy „walka masonerii przeciwko Kościołowi, walka, której nie było w krajach protestanckich, gdzie masoneria dla wyznań i sekt stała się rodzajem nadkościoła" (15). „Naród szczerze istotnie katolicki musi dbać o to, żeby prawa i urządzenia państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi".

Taki testament zostawił Zmarły pokoleniom, które się wyzwoliły z bezwyznaniowości wieku XIX. Testament ważny, bo stanowiący o duszy, charakterze i sile Narodu.

***

Aż nadszedł kres. Ten Wielki Syn Ojczyzny, Ten Sługa Wierny swego Narodu nie miał czasu pomyśleć o sobie nigdy. Choć bronił się od wpływów wieku XIX, to jednak należał z wychowania do kierunku pozytywistycznego. Było to pokolenie dzielne, nieugięte i pracowite, ale religijnie obojętne. Wielu jednak wracało z czasem na drogę Ojców.

Roman Dmowski zbyt wiele poświęcił dla idei i Bóg nie mógł pozostawić Go zdala od Siebie. W łaskawości wielkiej zważył pracę zbożną, uznał trud nad trudy i promieniem łaski swojej przenajświętszej ogarnął Tę Duszę wielką, przebogatą, wziął Ją w swe władanie potężne już na długo przed śmiercią. Wreszcie ten Król - Duch Narodu Polskiego począł świadomie iść ku Bogu. Ciało wiotczało z dnia na dzień i zmierzało ku zniszczeniu, duch dumał o życiu w zaświatach.

Za przykładem Ojców swych schylił Zmarły w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia roku pozaprzeszłego dumne swe czoło przed Panem. Kajał się w sakramencie pokuty, a w Wigilię odświętnie się przybrał, ukląkł na środku pokoju, złożył ręce jak ubogi pielgrzym, co kresu dobiega i przyjął Najświętszy Sakrament. W stalowych oczach błysnęły dobre łzy, a w nich widniała modlitwa matki i świeciły promienie łaski Bożej...

I tak już szedł ku śmierci, o której mówił bez bojaźni, a ona zbliżała się krokiem nieubłaganym. W dzień Patrona swojego znów przed Bogiem się kajał; na progu życia wiecznego przytomny jeszcze zasilił duszę swą ostatnim namaszczeniem.

Runął jak dąb prastary, a dusza załopotała wiecznymi skrzydły w nieznaną dla nas wielką dal...

Oczyma wiary widzimy ten lot i drogę wieczną. Na przeciw wyszły duchy z przeszłości naszej z Chrobrym na czele i witały swego Wielkiego Rodaka. Wyszedł korowód świętych polskich z Wojciechem i Jackiem i pacholęciem Kostką i ostatnim Andrzejem i otoczyły Go jasnością z Boga wziętą... i poprowadziły ku podwojom niebieskim... A prorok Polski Skarga „Ubogi Kmiotek" rozpoczął prośbę u Stóp Pańskich: „Przebacz Mu Panie winy, bo ukochał wiela, bo spracowany tu przybył służbą życia całego w Ojczyźnie miłej, boś Go łaską swą w przedśmiertnej drodze napełnił. Nie był ci On trzciną chwiejącą się od wiatru i za miękkimi szatami nie gonił, prorokiem i więcej niż prorokiem Ci naszym na ziemi był...".

A i my wszyscy przyłączamy się w modlitwie wspólnej: Puść Panie sługę swego — Romana do przybytków świętej szczęśliwości, sługę plemienia naszego..., a my strzec będziemy przykazań Twoich, Ojczyzny naszej i Kościoła Twojego. Amen.

***

Przez twarz kaznodziei przelatują fale wzruszenia. Ksiądz Marceli Nowakowski płacze... zaiste, nie łatwe to zadanie żegnać na wieki Romana Dmowskiego.

Uroczyste egzekwie odprawił J. E. ks. Biskup Szlagowski, odprowadzając następnie trumnę do progu Katedry.

Następuje okrutny moment. Trumnę Wodza unoszą na ramionach przywódcy Stronnictwa — na ostatnią drogę Romana Dmowskiego. Trumnę biorą na ramiona: prezes Folkierski, dr Bielecki, dr Trajdos, prezes Kowalski, mgr. Niebudek i red. Wierczak. Wynoszą Ją i ustawiają na karawanie. Biją dzwony w Katedrze i w kościele Bernardynów, żałobnym dźwiękiem wypełniając tragiczną ciszę. Trumnę Wodza witają narodowcy podniesioną ręką, zamarli w bezruchu. We wszystkich niemal oczach łzy. Olbrzymi płacz wielu tysięcy serc idzie potężną falą na całą Polskę.

KONDUKT ŻAŁOBNY

Pochód żałobny otwierają delegacje, niosące wieńce. Wieńców jest przeszło 300. A więc od Stronnictwa Narodowego ze wszystkich okręgów Polski, od Hallerczyków, od Sokolstwa Polskiego, od Tow. Chrześć. Nar. Nauczycielstwa Polskiego. Kilka wieńców od N. O. K. Wieńce od młodzieży szkolnej z Warszawy, Lublina, Radomia, Kielc, Częstochowy, Chełma. Na wieńcu od warszawskiej młodzieży szkolnej szarfa z napisem: „Idea Wielkiej Polski rozkazem, który wykonamy". Dalej wieńce od „Pracy Polskiej" ze Śląska, z Zagłębia Dąbrowskiego, z Poznańskiego, Pomorza, Lwowa, Wilna.

Idzie duży oddział narodowców z Ziemi Opoczyńskiej w sukmanach. Niosą wieńce i okryte sławą sztandary. Dalej górnicy w pięknych strojach ludowych, z zapalonymi latarniami w dłoniach. Górnicy mają swoją orkiestrę, która gra marsza żałobnego. W momencie, gdy górnicy wstępują na most Kierbedzia, dobosze grają głuchy werbel — tym przecież mostem młody chłopiec Dmowski chodził codziennie do szkoły z Pragi do Warszawy. Wraca teraz po raz ostatni.

Znowu delegacje z wieńcami. Ulica rozjaśniła się od mundurów narodowców. Niosą wieniec od Zarządu Głównego Obozu Wszechpolskiego w Katowicach, od Zarządu Pow. w Chorzowie. Dalej olbrzymi wieniec od Stronnictwa Narodowego w Poznaniu, z herbem miasta i mieczem Chrobrego. Wieniec od Obozu Wszechpolskiego w Tarnowskich Górach, również z herbem miasta i mieczem Chrobrego. Wieniec od Kasy Literackiej, od Redakcji „Prosto z Mostu".

Idą Kaszubi i Kurpie w strojach ludowych, z wieńcami i sztandarami. Idzie liczna delegacja Ziemi Piotrkowskiej, dalej „Pracy Polskiej" ze Lwowa.

Rozwija się barwny pochód korporacyj akademickich. Idą z obnażonymi rapirami w ręku. Piękne sztandary spowite kirem łopocą w zimnym wietrze od Wisły. Szereg korporacyj obok sztandarów niesie miecze Chrobrego.

I znowu zielona fala wieńców: od Narodowego Komitetu Akademickiego z Poznania, od Koła Międzykorporacyjnego w Warszawie, od Bratniej Pomocy i Młodzieży Wszechpolskiej w Krakowie, od Polskiej Młodzieży Akademickiej w Wilnie, od Sekcji Akademickiej Str. Nar. w Warszawie, wieniec z napisem: „Naszemu Patronowi i Wychowawcy — Korpo-

(Ciąg dalszy na str. 3-ej)

racja Baltia, Poznań", wieniec z napisem: „Wodzowi Narodu — Warszawski Dziennik Narodowy".

Delegacja korporacji „Baltia", której Wielki Zmarły był honorowym Prezesem, niesie na rozwiniętych barwach korporacyjnych dekiel, spowity w kirze.

I znowu rozwiane na wietrze sztandary: Hallerczyków, Dowborczyków, Powstańców, 28 sztandarów i proporców Sokoła, chorągwie cechów i sztandary górali z Zakopanego i Nowego Targu.

Na chwilę wszystko przesłania potężny las sztandarów i proporców Str. Narodowego. Idzie wielki oddział umundurowanych narodowców, niosąc 480 proporców. Dalej hufiec słynnego sztandaru łomżyńskiego.

TRUMNA WODZA

W mroźnym, suchym powietrzu rozlega się żałobny śpiew. Zdaleka widać białe komże duchowieństwa i kaptury zakonnic. Krzyż. Wielki Miecz Chrobrego. Kondukt prowadzi J. E. Ks. Biskup Niemira w otoczeniu kilkunastu prałatów, bardzo licznego duchowieństwa i kleryków.

Trumna Wodza tonie w kwieciu. Staje się tak cicho, że słychać łagodny plusk wiślanych fal. Zwarty tłum, wypełniający chodniki, odruchowo wita Trumnę narodowym pozdrowieniem. Serca biją mocno, oczy goreją. Ślubujemy czuwać na straży dzieła Twojego, Wodzu, póki nam życia stanie!

Za Trumną najbliżsi przyjaciele Romana Dmowskiego i władze Stronnictwa Narodowego. Dalej, głowa przy głowie, olbrzymi tłum. Od mostu Kierbedzia nie widać przez czas dłuższy końca tej potężnej kolumny. Wypełnia cały Plac Zamkowy, a coraz to nowe szeregi wychodzą ze Świętojańskiej. Trwa tak przez dobre pół godziny. A potem kondukt zamykają ostatnie delegacje, które wobec ciasnoty nie mogły się rozwinąć na przedzie. Znowu sztandary i kolumny Stronnictwa Narodowego, znowu korporacje.

Około godz. 3-ej po poł. kondukt pogrzebowy dotarł do Cmentarza Bródzieńskiego.

W pobliżu cmentarza Trumnę Wodza zdjęto z karawanu. Na ramionach, zmieniając się, przenieśli Ją na ustawiony nad grobem katafalk przywódcy Str. Narodowego z całego kraju. Nad grobem olbrzymi miecz Chrobrego na tle czerwonym.

Zapada wczesny zimowy zmierzch. Wokół grobu zapalono pochodnie. Wartę nad trumną obejmuje Str. Narodowe i Hallerczycy.

Rozpoczyna się defilada. Otwierają ją członkowie Rady Naczelnej i Komitetu Głównego. Chylą się sztandary, oczy wpatrują się po raz ostatni w Trumnę, uniosą ten widok w sercu na zawsze. Defilada trwa długo.

J. Em. Ks. Biskup Niemira odprawia egzekwie, trumnę Wodza złożono do murowanego grobowca. Po raz ostatni chylą się sztandary, wyciągają się dłonie w narodowym salucie.

Ks. Biskup Niemira zwraca się do tłumów, trwających w śmiertelnej ciszy: „Wracajcie, bracia, do domu, Bóg niech was błogosławi".

„Odmówiono „Anioł Pański", po czym z setki tysięcy piersi rozległ się potężny śpiew „Boże coś Polskę". I hymn, który Zmarły ukochał tak bardzo, zwycięski Hymn Młodych.

Pochodnie migocą w gęstniejącym mroku. Nad grobem czuwa straż.

PO ZGONIE WODZA

Nie założymy liberii boleści,
Nie wystawimy swej męki na pokaz,
Nasz ból serdeczny głąb serca pomieści
Żałoba będzie nie dla obcych oka.

Pójdziemy dalej naszą jasną drogą,
Na którą On nas wyprowadził z cieni,

Nie ulękniemy się nigdy nikogo,
Jak On, będziemy wciąż niezwyciężeni.

Chociaż już zamknął na ziemi powieki,
Choć się skończyła dłań dola człowiecza,
Duch Jego zawsze będzie niedaleki,
Na grobie Wodza nie złamiemy Miecza!

STEFANIA ELIGIA RUSZCZYKOWSKA

Poznań w hołdzie Romanowi Dmowskiemu

POZNAŃ, (tel. wł.) — W sobotę o godz. 10-ej rano odbyło się staraniem Stronnictwa Narodowego w Kolegiacie poznańskiej nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Romana Dmowskiego.

Na nabożeństwo przybyły tak olbrzymie rzesze mieszkańców stolicy Wielkopolski, że ogromna świątynia nie mogła pomieścić tłumów, które zaległy morzem głów ulicę.

Organizacje przybyły ze sztandarami, które gęstym lasem kiru, wyrosły w koło katafalku, ustawionego przed antypodium ołtarza wielkiego. Stanęły poczty sztandarowe licznych gniazd sokolich, Bractw Kurkowych, Powstańców i Wojaków oraz licznych innych.

O godz. 9.45 uderzono w dzwony we wszystkich kościołach poznańskich na znak, że oto lud stolicy Wielkopolski rozpoczyna modły za spokój duszy Tego, który ziemie polskie z niewoli wyzwolił. Dzwony biły przez kwadrans do chwili rozpoczęcia nabożeństwa żałobnego.

Przy ołtarzu, przybranym drzewami laurowymi ustawiono tron dla J. Em. ks. kardynała Prymasa Hlonda, który wziął udział w nabożeństwie. W stallach zasiedli kanonicy kurii metropolitalnej z J.Eksc. ks. biskupem O'Rourke, infułaci, prałaci i proboszczowie poznańscy z dziekanem ks. prałatem Rankowskim.

W nabożeństwie wzięli m. in. udział starosta krajowy Begale, b. marszałek Sejmu Wojciech Trąmpczyński, b. prezydent miasta Cyryl Ratajski, prezes Ziemstwa Kredytowego J. Żychliński, ponadto prezesi wszystkich poznańskich organizacyj gospodarczych itd.

Pienia żałobne wykonały połączone chóry męskie Arion i chór Związku Urzędników Miejskich.

Po mszy św., odprawionej przez J. Eks. ks. biskupa Dymka, podniosłe kazanie wygłosił ks. prof. Skonieczny, proboszcz kościoła św. Trójcy w Bydgoszczy, powołując się m. in. na wspomnienie, poświęcone Romanowi Dmowskiemu przez organ Watykanu „Osservatore Romano".

Nabożeństwo, w czasie którego głośny szloch modlących się bił o stropy świątyni, zakończono odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę".

Opuszczające kolegiatę tłumy wypełniły przez dłuższy czas wszystkie przyległe ulice, tak, że ruch musiał być wstrzymany.

Na znak żałoby zamknięte zostały w czasie od godz. 10 do 11-ej wszystkie sklepy w mieście, a wszystkie zakłady rzemieślnicze przerwały pracę. W zakładach przemysłowych przerwano na skutek odezwy, wydanej przez organizację przemysłowców pracę na 2 minuty o godz. 10.30.

O godz. 12.15, w chwili wyruszenia konduktu żałobnego z Archikatedry warszawskiej na cmentarz na Bródnie, uderzono we wszystkich świątyniach poznańskich ponownie w dzwony do godz. 12.30.

Miasto tonie we flagach żałobnych i narodowych, okrytych kirem. Nie ma domu, z którego by nie zwisało kilka sztandarów, zazwyczaj kilkanaście, zarówno w śródmieściu, jak i na najdalszych krańcach przedmieść.

Hol Opery poznańskiej przybrano w żałobną szatę, hol i widownię Teatru Polskiego również. Przed wieczornym przedstawieniem dyr. Teatru Polskiego Stoma wygłosił krótkie przemówienie, wzywające do uczczenia pamięci Romana Dmowskiego przez powstanie z miejsc.

Kawiarnie poznańskie i zakłady gastronomiczne i rozrywkowe odwołały w dniu wczorajszym koncerty.

ULICE ROMANA DMOWSKIEGO

Uchwałą rady miejskiej w Strzelnie została ul. Szeroka przemianowana na ulicę Romana Dmowskiego; rada miejska w Piaskach (pow. gostyński) uchwaliła przemianować ulicę Gostyńską na ul. Romana Dmowskiego.

Na Jasnej Górze

W czwartek o godz. 11 odbyło się w Bazylice Jasnogórskiej nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Romana Dmowskiego, urządzone staraniem Zarządu Okręgowego Stronnictwa Narodowego.

Uroczystą Mszę św. celebrował generał zakonu oo. paulinów, o. Pius Przeździecki w asyście kilku księży. W nabożeństwie wziął udział J. E. ks. biskup Zimniak. Piękne i wzruszające kazanie o wielkości Romana Dmowskiego wygłosił o. Alfons Jędrzejewski.

Przed trumną ustawiły się kirem spowite proporce kół Stronnictwa Narodowego, sztandary „Sokoła", Hallerczyków, Akcji Katolickiej i wielu organizacyj.

Cała Bazylika Jasnogórska wypełniła się tłumem narodowego społeczeństwa. W środku kościoła ustawiony był katafalk, okryty flagami o barwach narodowych i dużymi mieczami Chrobrego. Wokół katafalku pełnili straż członkowie Stronnictwa Narodowego.

Uroczystości żałobne w Lublinie

Przy licznym udziale społeczeństwa lubelskiego odprawiona została w Lublinie, staraniem Stronnictwa Narodowego we czwartek uroczysta msza żałobna w katedrze.

W nabożeństwie wzięły udział organizacje Stronnictwa Narodowego ze sztandarami i proporcami, Narodowa Organizacja Kobiet, Związek Hallerczyków ze sztandarem, młodzież akademicka ze sztandarami.

W nawie głównej wzniesiono wyniosły katafalk, okryty kirem i przyozdobiony kwiatami, na którym ustawiona była symboliczna trumna, przepasana wstęgą narodową z dwoma mieczami Chrobrego. Po rogach katafalku płonęły cztery znicze; olbrzymi zaś żyrandol, zwisający nad trumną, okryty był czarną krepą. Straż honorową przy katafalku pełnili członkowie Związku Hallerczyków w błękitnych mundurach i członkowie Stronnictwa Narodowego w mundurach organizacyjnych.

Przed katafalkiem zajął miejsce Zarząd Okręgowy Str. Narodowego z dr. Majewskim, mjr. Bardzikiem na czele, przedstawiciele związków i organizacyj zawodowych, społecznych i młodzież akademicka.

Przed prezbiterium ustawione były poczty sztandarowe Str. Narodowego, Związku Hallerczyków, Narodowej Organizacji Kobiet, organizacyj akademickich, oraz proporce, z którymi przybyły koła dzielnicowe Str. Narodowego i niektóre koła prowincjonalne. Nawę główną i nawy boczne wypełniły rzesze wiernych.

W prezbiterium zajęli miejsca wybitniejsi przedstawiciele życia kulturalnego i społecznego Lublina. W stallach zasiedli księża prałaci: ks. rektor Kruszyński, ks. Gostyński i ks. Krasuski, księża kanonicy: ks. Zawistowski, ks. Dziubiński i ks. Pajdowski, liczni księża świeccy i zakonni. Na tronie zajął miejsce J. E. ks. biskup Fulman.

Kilka minut po godzinie 10-ej rozpoczęło się nabożeństwo żałobne, które celebrował J. E. ks. biskup dr. Goral w asyście księdza kanonika Jankowskiego i ks. kanonika Tylusa. Nad ogólnym porządkiem w katedrze w czasie nabożeństwa czuwał ks. dr. Krynicki, który poza tym w dużym stopniu przyczynił się do zorganizowania uroczystości. W czasie Mszy św. pienia religijne wykonali księża akademicy Uniwersytetu.

Jednocześnie z głównym nabożeństwem odprawione były trzy Msze św. przy bocznych ołtarzach przez ks. mec. Kotyłłę, ks. dziekana Kamińskiego i ks. dr. Sekreckiego.

Bezpośrednio po Mszy św. J. E. ks. biskup dr. Goral wygłosił z ambony kazanie, w którym uwypuklił zasługi Wielkiego Zmarłego około rozwoju myśli katolickiej i narodowej w Polsce i odbudowy Niepodległości naszej Ojczyzny.

Po kazaniu J. E. ks. biskup odprawił przy katafalku żałobne egzekwie.

Od Obozu Wielkiej Polski do Stronnictwa Narodowego (1926—1939)

Po dwu krótkich spotkaniach w r. 1923 na zjeździe Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu i w roku 1925 po kongresie Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie zetknąłem się z Prezesem Romanem Dmowskim na dłużej w Chludowie w r. 1926 tuż po przewrocie majowym. I odtąd danym mi było pracować przez kilkanaście lat pod Jego kierownictwem.

Przyjechaliśmy wtedy do Prezesa w dziewięciu, jako przedstawiciele młodego pokolenia, ażeby Go skłonić do przeorganizowania obozu narodowego i pchnięcia naszego ruchu — po klęsce majowej — naprzód.

Przyjął nas z ujmującą prostotą i uprzejmością, która szybko łamała pierwsze lody i wytwarzała serdeczną atmosferę. Pamiętam, jak przed wyjazdem do Chludowa układaliśmy w Poznaniu plan naszej wizyty. Koledzy wybrali mnie, jako najmniej Prezesowi znanego, na tłumacza swych myśli i uczuć. Z drżeniem serca wchodziliśmy po zamkowych schodach (tak nazywano siedzibę Prezesa w Chludowie) na pierwsze piętro, do gabinetu. Siedliśmy dokoła Prezesa, który spojrzał na nas przyjaźnie z pod swych krzaczastych brwi. Zacząłem swoje starannie przygotowane „trzy po trzy". Prezes nas chwilę uprzejmie słuchał wreszcie zadał mi kilka pytań. Cały misternie przygotowany plan rozsypał się w gruzy. — Musiałem naprędce improwizować a i koledzy moi byli w opałach, ponieważ Prezes zarzucił nas pytaniami i żądał ścisłych, konkretnych danych. Jakimi siłami rozporządzamy? Co się dzieje w kraju? — oto pierwsze pytania, którymi nas zasypał. Kwestii powołania do życia nowej formacji politycznej prawie nie dyskutował. Mówił lakonicznie, jasno, jak urodzony wódz. Hamował w ten sposób nasze akademickie gadulstwo i zmierzał szybko do celu. Miał już wówczas zarysowaną z grubsza konstrukcję nowej organizacji politycznej, która by była dostosowana do zmienionych warunków walki i pracy.

Po podwieczorku, a przed naszym wyjazdem wziął mnie na bok i zapytał, czy mogę zostać do jutra, ponieważ chce ze mną pomówić. Zgodziłem się oczywiście bez wahania i nazajutrz spotkaliśmy się w Poznaniu w mieszkaniu dr. Meissnera. Prezes zaproponował mi przyjazd do Chludowa i zajęcie się na serio pracą polityczną. Dwu rzeczy — mówił — nie może Pan dobrze robić. Trzeba się zdecydować albo na poprawianie zeszytów (byłem wtedy nauczycielem gimnazjalnym) albo na działanie polityczne. Pedagogów mamy dosyć, chcę, aby Pan się zajął poważnie polityką.

W ten sposób zostałem w oszałamiającym tempie uczniem w szkole Mistrza sztuki politycznej.

Po kilkunastu dniach zjechałem do Chludowa. Zaczęła się wytężona praca, która doprowadziła do stworzenia... Obozu Wielkiej Polski. Zanim doszło do powstania w grudniu 1926 r. nowej formacji ideowo - politycznej, zgodnej z rytmem idących czasów, odbywały się w Chludowie bądź w bliskim Poznaniu konferencje i narady. Prezes najchętniej jednak rozmawiał w czasie długich spacerów. Nazwa Obóz Wielkiej Polski narodziła się w ten właśnie sposób, na przechadzce.

Przed południem, po wysiłku umysłowym (wstawał o 6-ej rano) zabierał się na wsi do pracy fizycznej. Nie uważał jej, tak jak i polityki, za zabawę, ale traktował na serio. Przekopaliśmy z Panem Romanem spory szmat chludowskiego parku, a i siekiery oraz piły również nie unikał, pracując, jak zwykły drwal. Jego praca polityczna podobna była do pracy na roli dlatego, że orała, siała i zbierała. Miałem możność przyjrzeć się działaniom politycznym Prezesa w najdojrzalszym okresie Jego życia, kiedy w sposób precyzyjny rozwijał akcję polityczną, i nic nie puszczał na fale przypadku. Dzięki takiemu gruntownemu przygotowaniu dorobek Obozu Wielkiej Polski nietylko do dziś służy ruchowi narodowemu ale jest w najrozmaitszy sposób rozmieniany na drobne przez naszych przeciwników.

Równolegle z powstaniem O. W. P. zreorganizował Prezes Związek Ludowo - Narodowy, przekształcając go na bardziej nowoczesne Stronnictwo Narodowe. A kiedy rozwiązano Obóz Wielkiej Polski zdecydował, ażebyśmy nie tkwili w dumnym kwietyźmie i odosobnieniu, nie rozbijali się na odrębne organizacje, lecz gromadnie weszli do Stronnictwa Narodowego i jęli się pracy wśród ludu.

„Praca nad innymi — pisał w „Świcie lepszego jutra" (r. 1930) — jest także pracą nad sobą: uczy ona rozumieć swój naród, kształci poczucie rzeczywistości i daje poczucie siły — najważniejszy warunek zwycięstwa".

Powstała wtedy w ramach Stronnictwa Narodowego Sekcja Młodych, której kierownictwo zostało mi powierzone przez Prezesa.

Wkrótce potem dokonana została gruntowna reforma Stronnictwa zarówno w dziedzinie metod organizacyjnych; jak i taktyki politycznej. Sekcja Młodych stała się organicznym składnikiem narodowego ruchu, nadała rozmach Stronnictwu. Zamiast jałowych sporów o to, ile kto ma lat, Młodzi S. N. stanęli w szeregach narodowej armii, obejmując z natury rzeczy coraz odpowiedzialniejsze posterunki w Stronnictwie. Przed zgonem Swoim zdołał Pan Roman przerzucić most między „dawnymi a młodymi laty", utrzymać ciągłość historyczną naszego obozu, uczynić go dynamicznym i jednolitym pod względem ideowym i organizacyjnym. Już na kilka lat przed śmiercią myślał Pan Roman bardzo wyraźnie o urządzeniu obozu narodowego tak, żeby mógł bez Niego a zgodnie z jego wskazaniami działać i zwyciężać.

Chociaż Prezes nie dbał o żadne zaszczyty ani osobite nagrody miał znacznie większe, niż współcześni przypuszczali, bo nie osobiste, ambicje. Chciał po sobie zostawić trwały ślad w historii Swego narodu, z którym był na śmierć i życie związany, dla którego chwały i wielkości wyrzekł się wszystkiego, co miało posmak osobisty.

Ambicją naszą będzie z kolei nic z Jego świetnego, osiągniętego nadludzkim trudem, dorobku nie uronić ale w miarę sił naszych dziedzictwo Pana Romanowe pomnożyć i budowy państwa o ustroju narodowym dokończyć.

Tadeusz Bielecki

PODZWONNE...

...i wicher zaszumiał od stepów Cecory,
łan zaszeleściał pszenny ode Płowiec,
halny zahuczał od Tatr: — Dmowski chory...
czyliż się rozwarł ponury grobowiec
i wczas Narodzin iszcząc wszerz Rok Nowy,
łamie nam losem drzewiec sztandarowy?

...a dąb dębowi podawał swój lament,
las lasom szlochał, z daleka, — od Łomży.
We dworze polskim Ostatni Sakrament...
Ksiądz i dwóch chłopców w lnianej białej komży...
czyż piszę tutaj jakąś idolatrję,
gdy powiem Polsce: „Konał Pater Patriae"...

Tam od Cecory leciał głos, od Wrześni,
tam od Kircholmu szły szepty, od Śląska...
...niech w księżycowej nocy mu się prześni
biała, śnieżysta, zmartwychwstała — Polska!
...poraz ostatni... W purpurowej delji,
w żelaznej, zimnej, rycerskiej kolczudze,
przy kordzie! — wokół skrzydlaci Anieli...
...prosta płócienna koszula na słudze.
I gdy zabiły dzwony wczas na Jutrznię,
wyjęto z serca trzy skrwawione włócznie.

Kraków, Warszawa, Poznań... i tu koniec.
Przecież on zawsze miał pyszałków za nic. —
A gdy od Księdza prałata gnał goniec,
zadrżała Polska u swoich trzech granic,
w błyskach, w piorunach, w gromach zawieruchy
stanęły przy Nim nasze Króle - Duchy.

Jako, że zawsze korny był i dobry,
więc Go i teraz ta śmierć — nie uśmierca! —
bo Go wprowadzi na swój Wiec sam Chrobry
i Go podeprze ostrzem swego Szczerbca,
a imię Jego zostanie modlitwą,
z Bogurodzicą śpiewaną przed bitwą! —

Jak do Bałtyku płyną polskie rzeki,
jako po nocy zawsze jasno dnieje,
tak swe wyroki mają przyszłe wieki,
co nieodmiennie piszą nasze dzieje; —
i choć są siejby, które plenią zamęt,
Polska ma jeden prawdziwy testament.

O Chryste! przez Cię czarna moc truchleje,
boś Pan Niebiosów i zwyciężasz słońcem;
po szarych drogach rozsiałeś nadzieję,
więc kres wędrówki — nie jest drogi końcem.
Jako był żywot i śmierć, Chryste Panie, —
tak przecież jeszcze jest i... Zmartwychwstanie!!!

FRANCISZEK KMIETOWICZ.

Krynica, 5 stycznia 1939 R. P.

Dmowski w polityce zagranicznej

Studia nad Dmowskim, jako człowiekiem, myślicielem, pisarzem politycznym, działaczem narodowym, wreszcie mężem stanu rozpoczną się dopiero. Pracy starczy na całe pokolenia i więcej, Dmowski bowiem należy do tych ludzi, których wielkość wzrastać będzie w miarę oddalenia. Ten człowiek z jednej bryły wykuty zdumiewać będzie wszechstronnością zainteresowań, ogromem wiedzy, rozmaitością talentów iście renesansową. Społeczeństwo przywykło w Nim widzieć poliyka. A On sam lubił powtarzać słowa, które Mu w czasie wojny powiedział w Londynie pewien wybitny Anglik.

— Panu się zdaje, że pan jest politykiem zawodowym. Pan jest artystą politycznym, twórcą, ale nie pracownikiem, którego by zajmowała polityka z dnia na dzień, powszednia robota polityczna.

Podczas bankietu, wydanego na Jego cześć przez Uniwersytet Poznański z okazji nadania Mu doktoratu honorowego, Dmowski raz jeszcze przypomniał te słowa i przyznał Anglikowi słuszność. „Istotnie — mówił — politykiem z upodobania nie jestem. Upodobania ciągnęły mię gdzie indziej. Gdyby w mojej młodości Polska była wolna, kto wie, czy byłbym wszedł na tę drogę. Ale gdym zrozumiał, co się dzieje, i gdym widział, że nikt się polityką nie zajmuje, zająłem się nią. Stałem się politykiem z musu".

Gdyby nie ten mus wewnętrzny, byłby, może, umysł pozytywny i wysoko ceniący metody nauk ścisłych, od swojej przyrody przeszedł do badań nad życiem społeczeństw i prawami tym życiem rządzącymi (nie lubił nazwy socjologii... i socjologów), żeby wreszcie oddać się historii i zagadnieniom syntezy historycznej: temu, do czego zwrócił się — zawsze pod kątem widzenia losów narodu polskiego — w ostatniej, niezakończonej fazie swej działalności twórczej. Ale mus wewnętrzny kazał Mu wcześnie poświęcić się badaniu źródeł mocy i organizowaniu woli swego narodu. Przyszły wielki mąż stanu poznał Polaków, jak nikt ze współczesnych, wyjąwszy może jednego Popławskiego, i znalazł potwierdzenie tego, co mu mówił potężny polski instynkt: zdobył pewność sił i środków narodu polskiego jako całości, przede wszystkim zaś ufność w takiż niezawodny instynkt i moc niespożytą ludu polskiego. Do optymizmu wrodzonego zdrowemu, pełnemu siły żywotnej synowi tej ziemi przybył optymizm, oparty na trzeźwej, bardzo trzeźwej ocenie zasobów moralnych i materialnych, z którymi mieliśmy wystąpić do walki o własne państwo. Ale żeby kiedyś w decydującej chwili rzucić na szalę dziejów wolę narodu, trzeba było wprzód ten naród wydobyć z rozbicia i odrętwienia, z zamknięcia się w ciasnym kręgu spraw domowych, zorganizować jego świadomość polityczną, włożyć do zorganizowanego, świadomego celu działania. To wielkie dzieło podjął Dmowski. Niechże wolno tu będzie przypomnieć w pełnych czci wyrazach liczne zastępy pracowników, którzy na wszystkich polach naszego życia zbiorowego, wszędzie, gdzie mowa polska brzmiała, łączyli ofiarnie swe wysiłki w tym dziele wiekopomnym.

I wtedy już, niemal w zaraniu tej pracy, zrozumiał, jak dalece brakło nam najważniejszej rzeczy: znajomości polityki międzynarodowej. Nie dość było znać swoich i wrogów; trzeba było poznać sprzymierzeńców i wrogów tych wrogów, widzieć, jakie siły ścierają się na szlakach świata i dokąd te starcia sił prowadzą. Co u nas wiedziano o tym przed Dmowskim? On pierwszy zaczął się uczyć prawdziwej polityki międzynarodowej, posiadł rozległą wiedzę, poznał społeczeństwa Zachodu i Wschodu, był w Ameryce i Japonii. Pracował niezmordowanie, obcował z wybitnymi ludźmi wszystkich krajów, bystrym wzrokiem dostrzegał mocne i słabe strony państw i narodów, które na przyszłe przeznaczenia Polski mogły mieć wpływ choćby najmniejszy, najodleglejszy. Dzięki tej pracy, dzięki ostremu, przenikliwemu rzeczy widzeniu i niezawodnej intuicji posiadł Dmowski to, co jest koroną wiedzy politycznej, a co się streszcza w znanej formule: Savoir pour prévoir.

Wiemy już, że nie z przekory udaremnił w Japonii próby wciągnięcia Polski w walki rewolucyjne, że widział już boje, które zupełnie gdzie indziej Polskę czekały, i rozumiał, że sprzęgając Polskę z losami rewolucji rosyjskiej, zwiąże się ją i ubezwładni w chwili, na którą winna gromadzić wszystkie siły, zachować całą swobodę ruchów. Widział zdaleka zbliżającą się nieuchronnie wielką wojnę, mógł przygotować umysły, uniknąć błędów, pokierować polityką narodu nieomylnie — wbrew tylu otwartym, potężnym przeciwdziałaniom i tylu zdradzieckim zasadzkom! — i doprowadzić ją zwycięsko do dziejowego celu.

Książka o Niemczech, Rosji i sprawie polskiej była nie tylko gruntowną rewizją poglądów w tej dziedzinie nie tylko pierwszym polskim podręcznikiem polityki zagranicznej, ale czynem politycznym, który był pomyślany także jako posunięcie polskie na szachownicy międzynarodowej, i później, w czasie wojny, stokrotne przyniósł owoce: gdziekolwiek Dmowski zjawił się na Zachodzie, w Anglii, Francji, Ameryce, nie potrzebował się legitymować: był już znany jako autor dzieła, odznaczającego się rozległą wiedzą, nieodpartą logiką, mistrzowsko jasnym wykładem, a przede wszystkim dzieła prawdziwie proroczego.

Każdy polityk, z którym Dmowski zawierał znajomość — a poznał mnóstwo ludzi wszelkich odcieni politycznych — wiedział, że ten Polak, z którym się właśnie widział, to był ktoś; po pewnej chwili przekonywał się, że to nie byle kto; po rozmowie żegnał się z Dmowskim z oznakami szacunku, należnego niepospolitemu człowiekowi i mężowi stanu. Dmowski nie nudził go sprawą polską, sprawą jednego z tych ludów, czy ludków, które od wojny oczekiwały zmiany położenia. Jeżeli rozmówcą był Anglik, Dmowski mówił z nim o Imperium Brytyjskim, wykazując dokładną znajomość geografii i stosunków gospodarczych i politycznych wszystkich jego części. Zadziwiał doskonałym znawstwem historii i prądów umysłowych Anglii; jeśli to był w dodatku człowiek o kulturze klasycznej, znajdowali wspólny grunt w ulubionych autorach greckich i łacińskich. Mówili o położeniu i przyszłości Imperium, i znowu Dmowski nie tylko dobrze rozumiał, ale nieraz lepiej od Anglika widział zagadnienia, trudności, drogi wyjścia. Anglik przekonywał się, że w całokształcie polityki angielskiej sprawa polska ma swoje miejsce, i to nie byle jakie; musiał uznać, że Anglia popełniała tu błędy fatalne, zarówno dla Polski, jak dla niej samej, i rozstawał się z Dmowskim co najmniej z przeświadczeniem, że jego ojczyzna ma tu coś do zrobienia i do zyskania. W rozmowach z Francuzami okazywało się, że Dmowski zna doskonale położenie międzynarodowe Francji, jej imperium kolonialne, jej problemy wewnętrzne lepiej od niejednego francuskiego polityka; z Amerykaninami omawiał sprawy kontynentu od Kanady po Argentynę; a zawsze zastanawiał jakąś uwagą, jakimś poglądem, które rozmówcy ukazywały w nowym świetle sprawy jego własnego kraju. Dodajmy, że znał, jak nikt na Zachodzie — nie wyłączając Rosjan! — położenie Rosji i przepowiedział rewolucję, odpadnięcie od sprzymierzeńców, długi okres anarchii; że znał, jak mało kto, całokształt stosunków Europy środkowo - wschodniej. Nikt też tak gruntownie nie przemyślał polityki niemieckiej, nie poznał jej środków działania, podkreślając zawsze z naciskiem wszystko, co było czynnikiem wielkości i prawdziwej siły narodu niemieckiego.

Jeszcze jedna cecha ułatwiała pracę Dmowskiemu na Zachodzie: nie zasklepiał się w sprawie polskiej; nie był tylko orędownikiem swego narodu. Gdyby tak było, groziłoby Mu nieraz niebezpieczeństwo spadnięcia do roli petenta, choćby w największej sprawie, ale petenta. Dmowski „myślał międzynarodowo": widział i przedstawiał sprawę polską zawsze w związku ze sprawami całej Europy, jako część wielkiego zagadnienia europejskiego. Przedstawiał rolę Polski w urządzeniu Europy na innych, niż dotychczas, podstawach, nie zostawiał politykom Zachodu troski o to, jak by ta Europa wyglądała, gdyby Polska została odbudowana, ale przedstawiał im Polskę jako niezbędny czynnik ładu europejskiego. I w tym przejawiał się charakter twórczy, organizatorski Jego umysłu. Nie myślał tylko o Polsce, pozostawiając każdemu kłopotanie się o swoje sprawy, ale tworzył nowy układ stosunków, w którym Polska całkiem naturalnie zajmowała swoje konieczne, przyrodzone miejsce. Mało się u nas nad tym zastanawiano, że Dmowski w polityce zagranicznej był wielkim Europejczykiem.

Był prawdziwym Europejczykiem jeszcze z innego względu. W swojej działalności spotykał się z przykrościami, z atakami, prowadzonymi przeciwko Jego osobie w sposób nielojalny, podstępny (bo otwartą walkę lubił i cenił), z brzydkimi intrygami, godzącymi w Niego, w sprawę, którą reprezentował. Nigdy nie odpłacał takąż bronią. Gardził kłamstwem, intrygami, metodami walki niegodnymi człowieka o zachodniej kulturze. Wiedziano o Nim, że jest gentlemanem, że walczy po rycersku i uznaje tylko fair play — nowet ambasadorowie rosyjscy nie mogli Mu zarzucić najmniejszej niepoprawności — że nie mówi niczego lekkomyślnie i że na Jego informacjach, na Jego słowie można polegać. Trudno o lepszą osobistą pozycję dyplomaty, jak tą, którą On sobie w krótkim czasie wyrobił.

Jakoś z początkeim konferencji pokojowej wybitny publicysta francuski napisał o Dmowskim, że Jego imię i nazwisko wybornie maluje człowieka: połączenie doskonałego typu polskiego, słowiańskiego, z najlepszym typem Europejczyka o głębokiej rzymskiej kulturze. Ta uwaga sprawiła Dmowskiemu zadowolenie, którego nie ukrywał,

Dodajmy, że potrafił być nie tylko interesującym, ale wręcz czarującym w rozmowie, którą od czasu do czasu lubił okrasić doskonałym dowcipem. I przez swój zmysł humoru także trafiał do umysłów zachodnio - europejskich, które ten zmysł mają i wysoko cenią. Pod tym względem równać się mógł z Paderewskim, wielkim uwodzicielem dusz dla Polski. To też gdy powiedział: nie, co mu się nieraz zdarzało, uznawano, że tak być musi, i szacunek dla Człowieka jeszcze bardziej wzrastał.

Okres wojny i konferencji pokojowej — to okres najbardziej wytężonej pracy, który przypadł na najlepszy, jak mówią na Zachodzie, wiek działalności człowieka: między pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia. Tu dopiero, w Anglii, w Stanach Zjednoczonych, przede wszystkim jednak w Paryżu, Dmowski dał całą miarę swojej wartości jako człowieka i bojownika sprawy polskiej. Utworzenie Komitetu Narodowego, zorganizowanie społeczeństwa w kraju i na emigracji, uzyskanie poważnego wpływu na politykę państw sprzymierzonych, stworzenie — przedmiotu szczególnego umiłowania!—armii polskiej, która stała się błękitną armią gen. Hallera, przygotowanie we wszystkich szczegółach restytucji państwa polskiego, zapewnienie mu miejsca między sprzymierzonymi w konferencji pokojowej — oto pierwsza część owoców tej działalności. Na konferencji Dmowski występował jako współorganizator nowej Europy, w której Polska miała mieć zapewnione miejsce jako wielkie państwo, pierwszorzędny czynnik polityczny zmienionego porządku rzeczy.

Dmowski reprezentował Polskę z taką powagą i godnością, bronił jej interesów z taką mocą i takim talentem, że głos powszechny przyjaciół i przeciwników policzył Go między najwybitniejsze indywidualności konferencji. A ileż trudniejsze miał zadanie, w jak niezrównanie cięższych pracował warunkach! Łatwo było być delegatem wielkiego mocarstwa, który zjeżdżał na konferencję w otoczeniu paruset współpracowników, znawców wszelkich zagadnień, jakie się mogły nasunąć; łatwo było uniknąć błędów, gdy za każdym delegatem stało doświadczenie wiekowe jego kraju, zmagazynowane w żywej tradycji dyplomatycznej i... w bogatych archiwach ministerialnych, niewyczerpanej studni mądrości. Słysząc nieraz wystąpienie jakiegoś delegata wielkiego mocarstwa, myślałem sobie, że jego krajowi to nie zaszkodzi, bo jest wielkim mocarstwem, i jego nie skompromituje, bo jest delegatem wielkiego mocarstwa. Ile to razy powtarzano sobie wśród ogólnej wesołości niebotyczne „bąki", strzelane przez tego lub owego z „grubej dziesiątki!"... Przedstawicielowi mniejszego państwa to nie uchodziłoby bez szkody; jeżeli chciał skutecznie bronić postulatów swego kraju, musiał osobiście stać bardzo wysoko. Dlatego nie bez słuszności twierdzono, że wybitniejszymi członkami konferencji byli przedstawiciele tych właśnie mniejszych państw: Take Jonescu, Venizelos, Pasicz i przede wszystkim Dmowski; zważywszy, że tamci, reprezentując oddawna zorganizowane państwa, mieli zadanie o całe niebo łatwiejsze, nie waham się powiedzieć, że Dmowski był najwybitniejszym. Świetne zwycięstwa, które odnosił, zaszczytne porażki, których nie mógł uniknąć, walcząc z najpotężniejszymi na świecie wpływami, złożyły się na obraz Polski dzisiejszej. Nawet granica wschodnia odpowiada w ogólnych zarysach — z pewnymi na zachód odchyleniami — tej, którą Polsce Dmowski nakreślił.

Pisarz francuski, do niedawna dyplomata w czynnej służbie, czyni uwagę, że „rola myśliciela politycznego polega raczej na organizowaniu społeczeństw, niż na kierowaniu nimi. Jest on raczej architektem, niż zarządcą. Jego godzina bije czasu wielkich przełomów dziejowych, kiedy zostają postawione wszystkie zasadnicze zagadnienia, zagadnienia instytucyj i obyczajów, kiedy koniecznością się staje rewizja wszystkich wartości społecznych, które, aby mogły być rozumnie uszeregowane, muszą być wprzódy potężnie przemyślane... Jest on raczej przewodnikiem śród nocy, niż wodzem za dnia, i gdy światło jego geniuszu rozbłysło, winien oddać sprawę w ręce technika władzy, człowieka czynu, bardziej zdolnego — z rzadkimi wyjątkami — do natychmiastowych decyzyj, do szybkiego i pełnego siły kierowania rzeczami konkretnymi, tj. ludźmi i zdarzeniami".

Autor miał niewątpliwie na myśli wielkiego organizatora świadomości narodowej i politycznej Francji, Karola Maurras'a. Ale Dmowski należy do tych rzadkich wyjątków, wspomnianych tu jakby dla zasady, na świadectwo, że takie zjawiska jednak są możliwe, choć nie zabłysły w świadomości autora żadnym nazwiskiem. Tamten Anglik miał słuszność. Dmowski nie był nigdy politykiem zawodowym, choć żadnego innego zawodu nie miał. Polityka nie była dla Niego zawodem, lecz służbą narodową, powołaniem, misją. W tej działalności, której poświęcił życie bez zastrzeżeń, bez wyjątków, bez reszty, był nie tylko architektem przyszłości, nie tylko zarządcą, był często prostym robotnikiem. Jak przed laty sam przewoził wydawnictwa narodowe przez kordony i rozpowszechniał je w zaborze rosyjskim, pracował nad oświatą ludu, redagował ludowego „Polaka", tak w czasie wojny i konferencji pokojowej, wśród nielicznych współpracowników Komitetu Narodowego i nawet liczniejszych potem członków delegacji sam najchętniej wykonywał czynności, które w normalnych warunkach nie powinny Go były nigdy zaprzątać. Czuł bowiem, że jest zdolny nie tylko do oświetlania wielkich zagadnień i tworzenia wielkich planów, ale także do natychmiastowych decyzyj, do szybkiego i pełnego siły kierowania ludźmi i zdarzeniami.

BOHDAN WINIARSKI

BYŁO O CO WALCZYĆ...

Pierwszy pobyt Romana Dmowskiego nad polskim morzem

Walczył o G. Śląsk, walczył o Poznań, ale najuporczywiej i najmocniej walczył o morze polskie. To wiemy już wszyscy.

Pan Roman nie widział jednak morza polskiego aż do roku 1925-go. A pragnął je widzieć. Ciągnęło Go ku niemu nie tylko umiłowanie polityczne, ale także uczucie rodzinne. Z ziemi Kociewskiej, z okolic Starogardu, pochodziła babka Jego. Często o tym wspominał, zaznaczając, że jest przez pół Pomorzaninem.

Wybrał się Pan Roman na objazd Pomorza w lecie 1925-go roku. Towarzyszyli mu: b. senator Kozicki, b. senator ks. Bolt, kol. Karol Wierczak, b. senator Ossowski, b. sekretarz wojew. S. N. red. Sołtysiak i niżej podpisany. Samochodów dostarczyły wydawnictwa „Kuriera Poznańskiego" i „Słowa Pomorskiego" z Torunia.

Droga prowadziła przez Chełmżę, Chełmno, Chojnice, Brusy, Czersk, Tucholę, Wiele, Kościerzynę, Kartuzy, Wejherowo, do Pucka. Wszędzie witały Prezesa tłumy ludności, okazując Mu niezwykłą serdeczność i miłość.

Nad morze wyjechaliśmy z Pucka, kierując się do Swarzewa, Wielkiej Wsi, a następnie do Chłapowa,gdzie zatrzymaliśmy się na kilkogodzinny postój. Po krótkim odpoczynku Prezes poprosił, abyśmy Go zaprowadzili na wybrzeże. Kol. Wierczak i ja — przeprowadziliśmy Prezesa wąwozem ku morzu.

Było piękne, słoneczne popołudnie. Morze spokojnie, lekko falowało, opromienione blaskami słonecznymi. Na płaskoci, na piasku, leżała wielka łódź rybacka, przewrócona dnem do góry, zwrócona dziobem ku morzu.

Prezes miał twarz dziwnie skupioną. Zamilkł. W milczeniu podszedł do łodzi, oparł się o nią i zaczął się wpatrywać w morze. Odczuliśmy, że w jego duszy rozgrywa się jakieś głębokie misterium. Usunęliśmy się ku wyniosłym wzgórzom nadbrzeżnym, pozostawiając Go samego — z Jego myślami i uczuciami.

Długo patrzył w fale polskiego Bałtyku, stojąc nieruchomo, oparty o łódź. Chwile mijały. Słońce zalewało nas i morze jasnymi promieniami. Prezes był pogrążony w kontemplacyjnej zadumie, mając przed sobą najcenniejszą zdobycz, którą wywalczył dla narodu i państwa.

Poruszył się, postąpił kilka kroków, zwracając się wprost ku szumiącym falom; spojrzał nagle ku nam. Zbliżyliśmy się ku Niemu; miał łzy w oczach. Powiedział tylko tyle:

— „B y ł o o c o w a l c z y ć".

Wracaliśmy w uroczystym milczeniu. Czuliśmy, że Prezes był wzruszony. Nie tłumił jednak tego wzruszenia; nie starał się go ukryć. Rozbudzone fale uczuć same wracały zwolna do głębin Jego duszy, odpływając z twarzy i oczu.

Gdy Prezes wrócił do Chłapowa, wszedł między ludzi tak swobodny i pogodny, jak zwykle. Misterium, które się w Nim rozegrało nad morzem — nie przeniknęło do późniejszych rozmów; pozostało poza ich obrębem.

Po raz drugi stanął Prezes nad morzem w Gdyni. Wszedł na wieżę ciśnień i z niej oglądał prace w porcie. Był też na pięknym cmentarzu w Oksywiu, skąd roztacza się wspaniały widok na półwysep helski i na zatokę Gdańską.

Z Gdyni jechaliśmy przez Sopot i Oliwę do Gdańska, wracając następnie przez Tczew, Starogard, Pelplin, Gniew, Nowe, Grudziądz, Lubawę, Nowe Miasto, Lidzbark, Brodnicę, Wąbrzeźno, Kowalewo, Srebrniki do Torunia.

Gdyśmy opuszczali katedrę pelplińską, Prezes, nawiązując do pięknej gry na organach, powiedział: „C h c i a ł b y m t u k i e d y ś u s ł y s z e ć T e D e u m n a c z e ś ć p o l s k i e g o G d a ń s k a".

Prezes przybył jeszcze raz na Pomorze we wrześniu 1928-go roku, aby wziąć udział w kongresie Stronnictwa Narodowego w Toruniu.

Nad brzegiem morskim w Chłapowie powinien stanąć kiedyś widomy znak na pamiątkę pierwszego pobytu Prezesa nad polskim morzem.

Stefan Sacha.

Ze wspomnień o Romanie Dmowskim

I.

Było to jakoś wczesną jesienią 1896 roku. Życie młodzieży szkół wyższych w Warszawie już się dźwigało z bezwładu, po dotkliwych aresztowaniach wiosennych 1894 roku. Został od roku wznowiony przez Z. Wasilewskiego „Głos" i od roku również dochodził do Warszawy „Przegląd Wszechpolski" ze Lwowa, założony tam i prowadzony świetnie przez Romana Dmowskiego przy wydatnym udziale redaktora dawnego (z przed 1894 roku) „Głosu" — Jana Popławskiego.

Młodzież kierunku narodowego była w żywym kontakcie z redakcją „Głosu" i zaczytywała się „Przeglądem Wszechpolskim", którego dostawcą dla niej był dr. Bol. Jakimiak, lekarz szpitalny na Pradze, a nieco później dr. W. Łapiński ze szpitala Dzieciątka Jezus przy pl. Wareckim.

Z czasem stworzyliśmy sobie własne drogi transportu i składy kolportażu na Uniwersytecie, Instytucie Weterynaryjnym, Szkole handlowej im. Kronenberga, Szkole technicznej inż. Mittego (obecnie Wawelberga i Rotwanda) i wśród młodzieży szkół średnich. A stało się to szczególnie w tym właśnie roku 1896, gdy do Warszawy przybyli na wyższe studia dwaj maturzyści z Łomży, A. Sadzewicz i R. Sochaczewski, z których zwłaszcza ten ostatni ujawniał odrazu wybitne zdolności organizacyjne i propagandowe.

Prenumerowaliśmy tedy „Głos", sprowadzali i rozpowszechniali „Przegląd Wszechpolski", tworząc wśród studentów koła samokształcenia, prowadząc ponadto takież koła wśród młodzieży gimnazjalnej i centralne „Koło Oświaty Ludowej" do pracy wśród włościan i robotników.

W ciągu dwuch lat (pod okiem dr. B. Jakimiaka, dr. Józefa Świeżyńskiego i St. Rutkowskiego) wytworzył się pewien zespół młodzieży, jako ognisko uczuć, myśli i dążeń narodowych, promieniejących na Warszawę i młodzież szkolną większych miast prowincjonalnych (w Dąbrowie Górniczej działał na terenie szkoły sztygarów niezapomniony ś. p. St. Rudowski). Duch w tym zespole był dobry i gorące przywiązanie do zasad głoszonych przez „Przegląd Wszechpolski", śmiało i wyraźnie, przez „Głos Warszawski" z omówieniami i w obsłonkach. Jednak nie było żadnej łączności, organizacyjnej tej młodzieży ze „starszymi", ani też ścisłej więzi organizacyjnej wewnątrz zespołu po za luźnymi ramami, jakie stwarzały koła samokształcenia, czy „Centrala Oświaty Ludowej".

Tą stroną zagadnienia w życiu młodzieży warszawskiej zaczął się od pewnego czasu interesować członek redakcji „Głosu", J. St. (zapewne nie bez wiedzy wyższych władz organizacyjnych), zachęcając kilku z nas do utworzenia grupy ściślejszej, opartej o pewne zobowiązania i zasady i plan działania. W nielicznym gronie zbieraliśmy się tedy raz po raz, wysłuchiwaliśmy przemówień inicjatora, ale jakoś to się nie kleiło.

I otóż wczesną jesienią 1896 roku zawiadomił mnie St., że do Warszawy przybyła „pewna znakomita osobistość polska", której chciałby zaprezentować moją osobę. Wyznaczył mi na to spotkanie miejsce w swym mieszkaniu w oficynie narożnego domu przy ul. Czystej (obecna Ossolińskich) i Wierzbowej. Nie bez wzruszenia — byłem wtedy studentem IV kursu med. — stawiłem się w oznaczonym miejscu i terminie.

Mieszkanko było b. skromne, 2 pokoje o jednym z kuchnią wejściem. Przechodziło się obok kuchni korytarzykiem. Tuż przy kuchni w pokoju pierwszym zastałem gospodarza, rozmawiającego stojąc z mężczyzną lat trzydziestu paru, rosłej budowy i postawy imponującej, który mnie wchodzącego obrzucił ciekawym, przyjaznym spojrzeniem i zawołał:

— Cieszę się, że was widzę. Jestem Dmowski. Pragnąłbym dziś jeszcze o niejednym z wami pogadać.

To rzekłszy, pożegnał się zaraz z gospodarzem mieszkania i wyszedł wraz ze mną na Plac Saski, a stamtąd do Ogrodu.

Więc to jest Dmowski, o którym już słyszałem tyle! Założyciel, wydawca, redaktor i główny — obok Popławskiego, pisarz „Przeglądu Wszech.", który ten swój „Przegląd" przewozi do Warszawy nieraz na własnych plecach i tu dla niego zbiera pieczołowicie materiał redakcyjny!

Wiedziałem, że Dmowski nie dawno był więziony w cytadeli warszawskiej, a przeto już na oku żandarmów i wywiadowców. A jednak tak oto śmiało sobie poczyna. Spokojna przechadzka w słoneczne popołudnie po najbardziej uczęszczanym ogrodzie stołecznego miasta.

Spacerowaliśmy dość długo. Dmowski pochwalił energię, z jaką odbudowaliśmy — po aresztowaniach 1894 roku — pracę koła „oświaty ludowej", pochwalił wyraźnie narodowy kierunek nadany przez nas pracom koła; cieszył się z powodzenia „Przeglądu Wszechp." wśród młodzieży; wyrażał się z uznaniem o nowych drogach dla transportu „Przeglądu". Przynaglał do wznowienia „Związku Młodzieży", jako organizacji ścisłej, utworzonej z doboru młodzieży, dla której ma w opracowaniu nowy statut. Z. Balicki prześle go niebawem do Warszawy.

To był bodaj główny powód spotkania i rozmowy. Mówił ponadto Dmowski o nawiązanych ścisłych przez T. W. Jeża i Z. Balickiego stosunkach z Polonią amerykańską, o gruntowaniu się naszych poglądów w Galicji, w Wielkopolsce i o potrzebie stałej łączności ze środowiskami młodzieży polskiej w zakładach naukowych Petersburga i Moskwy. Bo do Kijowa i Odessy bliżej ze Lwowa.

W pewnej chwili znaleźliśmy się u wyjścia z Ogrodu na ul. Marszałkowską. Dmowski uścisnął mi dłoń, wsiadł do dorożki i odjechał.

Byłem pod urokiem tego spotkania. Spokój, zadziwiająca jasność sądu, prostota w obcowaniu i powaga, zwięzłość myśli i wskazówek, a nadewszystko ta niezamącona niczym pewność kroku po drodze przesyconej tylu niebezpieczeństwami. Tak, to nasz szef, — pomyślałem sobie wtedy...

Niebawem byłem przyjęty do Ligi Narodowej i mój stosunek do R. Dmowskiego wszedł w określone ramy zwyczajów organizacyjnych. Przekonałem się też dowodnie, że Dmowski to istotnie szef nie tylko w moim wyobrażeniu, lecz i w samej rzeczy. Pokazało się to zwłaszcza na zjeździe krajowym Ligi 1 i 2 XI.1897 w Warszawie, na którym Dmowski był centralną i rozstrzygającą osobą. On referował postanowienie Komitetu Ligi powołania do życia organizacji stronnictwa demokratyczno - narodowego i program tego stronnictwa, (pierwszy t.zw. październikowy program) demokracji narodowej z 1897 roku. On dawał wykładnię programu i objaśniał zebranym plan organizacji stronnictwa. Wtedy już mogłem ocenić skalę człowieka, jego rozległy umysł, żelazną wolę w przeprowadzaniu zamierzeń i zadziwiającą energię czynu.

Bowiem Roman Dmowski — uczony, pisarz, szef ruchu, myśliciel, redaktor obszernego dwutygodnika — wnikał raz po raz w szczegóły wykonania prac nawet zdawało się ubocznych, epizodycznych, gdy tylko wiązały się one w jego umyśle z całością roboty.

Dla przykładu: choćby owa drobna stosunkowo, a później tak głośna sprawa telegramu profesorów Rosjan uniwersytetu warszawskiego do kuratora wileńskiego z racji położenia w Wilnie kamienia węgielnego pod pomnik Murawiewa (X.1897 r.). Telegram był rzeczywiście paskudny. Brzmiał on: „Duszą łączymy się z obecną uroczystością rozpoczęcia budowy pomnika dla wielkiego męża Rosji hr. M. N. Murawiewa, który wyzwolił kraj północno - zachodni z niewoli polsko - katolickiej i utwierdził przekonanie, że kraj ten był i jest czysto rosyjski. Niech będzie błogosławiona pamięć wielkiego człowieka rosyjskiego hr. M. N. Murawiewa." Podpisali profesorowie: Karskij, Smirnow, Grot, Kułakowskij, Filewicz i Ziłow.

Dowiedziawszy się o treści powyższego telegramu, studenci postanowili urządzić profesorom tym awanturę i rzeczywiście to uczynili (na wykładzie fizyki Ziłowa).

Pamiętam z jaką pasją Dmowski wdał się w tę sprawę, aby reakcji młodzieży nadać jak największej impetu i rozgłosu. Został specjalnie dłużej w Warszawie, odbył szereg z nami rozmów, zachęcał do wystąpień ostrych, do niepoddawania się małodusznym namowom szanownej, skąd inąd, „straży pożarnej" (Al. Świętochowski, T. Korzon, St. Libicki). I jakże rad był, gdy rzecz poprowadzona przez nas należycie poruszyła całą Warszawę. Zamek, dostała się nawet w słynnym memoriale gen.-gub. kniazia Imeretyńskiego ze stycznia 1898 r. do „najpoddańszego" raportu w Petersburgu, szeroko oczywiście komentowana na kartach „Przeglądu Wszechpolskiego".

Warszawa, 5.I.39.

Jan Załuska.

Ostatnia droga Romana Dmowskiego



Ks. prałat Krysiak prowadzi kondukt żałobny przez park Drozdowa



Na dworcu w Łomży w chwili wnoszenia trumny do wagonu-kaplicy
Na dalszym planie ks. biskup Zakrzewski



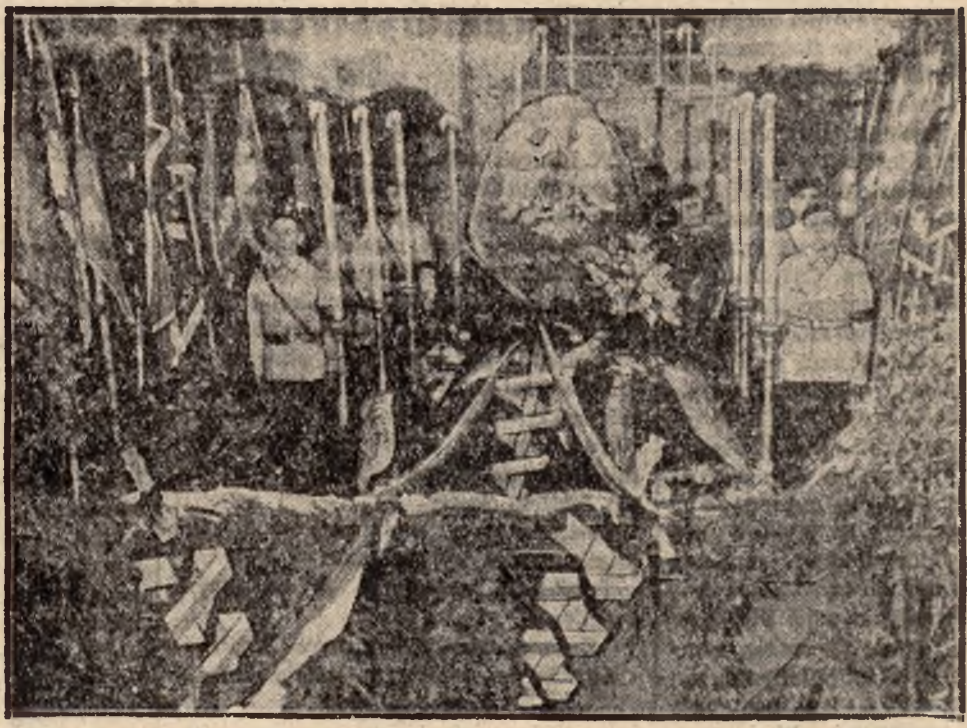
W Katedrze w Łomży



W czasie grania Hymnu Młodych przed odejściem wagonu-kaplicy z Łomży



W drodze z katedry łomżyńskiej na dworzec



W katedrze warszawskiej

Procesy o bojkot wyborów

Mec. Starczewski skazany na 2 miesiące aresztu

Ostatnio przed Sądem Grodzkim w Łucku odbyło się kilka rozpraw sądowych przeciwko członkom Stron. Narodowego, oskarżonym z art. 156 k. k. W końcu grudnia 1938 r. przed tymże sądem odbyły się 2 nowe rozprawy z powyższego art. przeciwko referentowi organizacyjnemu S. N., kpt. w s. s. Franciszkowi Stuchły-Orleańskiemu i przeciwko prezesowi zarządu pow. S. N. mec. Michałowi Starczewskiemu, oraz mężowi zaufania S. N., robotnikowi Edwardowi Koszorkowi.

Kpt. w s. s. Stuchły-Orleański został oskarżony o to, że w pierwszych dniach października ub. r. na zebraniu członków i sympatyków S. N. w miasteczku Torczynie, w myśl oskarżenia prokuratora, w swym przemówieniu m. in. użył zwrotu: „my narodowcy nie głosujemy, kto chce z nami solidaryzować się także nie głosuje". Należy nadmienić, że w drugiej połowie zebrania wtargnęło kilku sanatorów, na czele z niejakim Jerzym Prószyńskim, urzędnikiem miejscowego zarządu gminnego. Tenże Prószyński na rozprawie był głównym świadkiem oskarżenia. W czasie przesłuchiwania, zeznał on, że na zebraniu był w charakterze „obserwatora", że był członkiem Legionu Młodych, a ostatnio jest członkiem O. Z. N. Na zapytanie obrony, od kogo świadek uzyskał mandat „obserwatora", Pruszyński nie odpowiedział. W toku dalszych zeznań tegoż świadka okazało się, że złożył on pisemne zameldowanie o zebraniu wójtowi. Oczywiście, wójt zameldowanie to przesłał do starostwa. Bardzo znamienne było zeznanie komedanta posterunku P. P. w Torczynie, który podał, że w myśl uzyskanych wiadomości kpt. Stuchły-Orlański na zebraniu nie nawoływał wyraźnie do bojkotu wyborów, li tylko oświadczył, że Stronnictwo Narodowe do wyborów nie idzie.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie *skazał kpt. Stuchły-Orleańskiego na 4 miesiące aresztu z zawieszeniem kary na 3 lata.* Sądził sędzia Grabowski. Oskarżał podprok. Krzywiecki. Bronili adwokaci: Kin, M. Starczewski i apl. adw. Prusiński.

W dniu 30 grudnia ub. r., przy dużym zainteresowaniu społeczeństwa, czego najlepszym dowodem była wypełniona do ostatniego miejsca sala sądu grodzkiego, odbył się proces z art. 156 k. k. przeciwko prezesowi zarządu pow. S. N. mec. Starczewskiemu, jednemu z czołowych działaczy narodowych na Wołyniu, oraz przeciwko robotnikowi Edwardowi Koszorkowi. Sądził kierownik Sądu Grodzkiego p. Nosowski. Oskarżał wiceprok. Wasilewski. Na ławie obrończej zasiedli adwokaci: Konrad Borowski z Warszawy, Michał Chraniewicz z Dubna i apl. adw. Prusiński z Łucka. Akt oskarżenia zarzucał mec. Starczewskiemu, że ten publicznie nawoływał do niebrania udziału w głosowaniu do Sejmu, na odprawie delegatów Kół Str. Narodowego, jaka odbyła się w Łucku, i na publicznym zebraniu przedwyborczym. Edward Koszorek, robotnik, b. ochotnik W. P., oskarżony został o to, że otrzymawszy od prezesa Starczewskiego ulotki w sprawie wyborów, dał je jednemu z członków S. N. w Rożyszczach.

Prezes mec. Michał Starczewski, podporucznik rez., odznaczony Krzyżem Walecznych, w wyjaśnieniu swym podaje motywy, którymi kierował się, przemawiając na odprawie delegatów S. N. i na wiecu publicznym w Łucku. Oskarżony uważa kierunek sanacyjny za szkodliwy dla narodu i państwa. Cytuje urywki z dzieła Artura Górskiego „Niepokój naszego czasu", które w mocnych słowach krytykują obecny stan w Polsce. Oskarżony w dalszym ciągu zeznań powołuje się na art. „Gazety Polskiej" pt. „Nieuniknione selekcje", który ukazał się w niedługim czasie po wyborach, i wyjaśnia, że tak samo, jak autor tego artykułu uważał wybory za legalny pojedynek pomiędzy kierunkiem sanacyjnym a opozycją narodową — ale w pojedynku, oświadcza osk. mec. Starczewski, obowiązują zasady rycerskie, tymczasem w rzeczywistości pojedynek ten porównać można do... (tu następuje zwrot, który opuszczamy). W dalszym ciągu oskarżony Starczewski mówi o kompromisie Ozonu z „Woł. Ukraińskim Objednaniem" podczas ostatnich wyborów do Sejmu. Kompromis ten uważa za szkodliwy dla państwa. Był on skandalem, dowodzi oskarżony. Gdyby nastąpiło powtórne głosowanie, poseł Skrypnyk na pewno nie wszedłby do Sejmu. Co do wiecu publicznego, to na tym wiecu obecny był przedstawiciel władzy, referent bezpieczeństwa starostwa powiatowego, który nie tylko wiecu nie rozwiązał, ale nie udzielił przewodniczącemu nawet upomnienia. W tym więc względzie, dowodzi osk. mec. Starczewski, nie może być najmniejszej wątpliwości, żeby zaszło jakiekolwiek przestępstwo.

Z kolei następują zeznania świadków. Przesłuchany referent bezpieczeństwa p. Stefan Kwiatkowski podał między innymi, że oskarżony na wiecu publicznym bezpośrednio nie wzywał do niebrania udziału w głosowaniu, lecz z sensu przemówień mówcy można było domyślać się, że oświadcza się on za niebraniem udziału w głosowaniu, tym bardziej, że osk. położył nacisk na następujące słowa: „Str. Narodowe nie głosuje" — jak również i sam mówca oświadczył, że głosować nie będzie. Ponadto świadek Kwiatkowski zeznał, że uważał za stosowne zebrania nie rozwiązywać, aby nie dawać komentarzy, tym bardziej, że było to zebranie Polaków.

Prokurator Wasilewski domagał się ukarania oskarżonych.

Jako pierwszy z obrońców przemawiał apl. adw. Prusiński, który w przemówieniu swym zbijał akt oskarżenia. Obrońca 3-krotnie upominany przez sędziego, skończył swe mocne wywody, prosząc sąd o wyrok uniewinniający dla oskarżonych.

Drugi z obrońców, mec. Chraniewicz, dowodzi, że dzisiejszy proces jest procesem politycznym. Na ławie oskarżonych siedzą działacze polityczni największego stronnictwa w Polsce. Przewód sądowy nie wykazał żadnej winy oskarżonych. Obóz rządowy podczas akcji wyborczej do swej dyspozycji miał radio, lokomocję, niekonfiskowaną prasę, fundusze itp. Stanowisko S. N. w sprawie wyborów mogło być wyjaśnione w tych warunkach, jedynie drogą najskromniejszą, tj. drogą ulotek, jakie otrzymali na odprawie członkowie z powiatu, którzy tą drogą mogli zapoznać innych członków ze stanowiskiem S. N. — stanowiskiem zresztą powszechnie znanym.

Jako trzeci z obrońców przemawiał mec. Borowski, który w długim i pięknie skonstruowanym wywodzie zbijał akt oskarżenia, powołując się na 2 sprzeczne z sobą orzeczenia Sądu Najwyższego w sprawie niebrania udziału w głosowaniu.

W dalszym ciągu swego przemówienia obrońca wskazuje na postać osk. mec. Starczewskiego, który nie zna żadnych konszachtów z własnym sumieniem. Przed tymże oskarżonym obrońca chyli czoło. Odpowiada on za czyn, który według jego sumienia był koniecznością z uwagi na interes państwa i interes polskości na Kresach. Gdyby osk. Starczewski postąpił inaczej, byłby on uważany za poplecznika zdrady narodowej. Na to osk. nie poszedł, a natomiast z całą odwagą wykonał nakaz swego sumienia. Siedzący dziś na ławie oskarżonych mec. Starczewski to duża pomyłka społeczna.

W ostatnim słowie osk. mec. Starczewski oświadcza, że wie i zdaje sobie sprawę, że w tej chwili i na tej sali chodzi o ważne rzeczy. Jako prawnik szanuje tę salę sądową. Do niej musi mieć dostęp jedynie duch sprawiedliwości, jednak tu wtargnęły inne czynniki. Sąd nigdy nie może być narzędziem walki politycznej.

Po półtoragodzinnej naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący mec. Starczewskiego na 2 miesiące aresztu, z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata, a osk. Koszorka skazał na 50 zł grzywny.

W ustnych motywach sąd m. in podkreślił jako łagodzącą okoliczność, że osk. mec. Starczewski działał nie tylko z pobudek ideowych, ale i z patriotycznych, mając na względzie interes narodowy. Jako moment łagodzący uznał też sąd zasługi osk. mec. Starczewskiego dla państwa polskiego.

Rozprawy te wywarły w Łucku bardzo silne wrażenie.

J. M.

Kurs handlowy dla sklepikarzy Wilna

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej postanowiło zorganizować w Wilnie kurs handlowy dla sklepikarzy miejskich.

Kurs rozpocznie się w styczniu i trwać będzie 6 tygodni. Zadaniem kursu będzie wyszkolenie młodzieży wiejskiej do samodzielnej pracy w handlu.

Hiszpańska produkcja narodowa i „czerwona"

Dziennik hiszpański „ABC" donosi z Bilbao, że w ciągu pierwszych 10-ciu miesięcy br. wyprodukowano w okręgu górniczym w Bilbao 381,582 t. żelaza i 285,956 t. stali.

Zaznaczyć należy, że w ciągu takiegoż okresu panowania „czerwonych" w tym okręgu produkcja żelaza nie osiągnęła 100 tys. t., stali zaś — 90 tys. t. i Holandii. Francja, która przed tym była poważnym odbiorcą żelaza z tego okręgu, w ciągu ubiegłych 10-ciu miesięcy nie zawarła żadnej tranzakcji.



Likwidacja rekinów licytacyjnych

w Zagłębiu Dąbrowskim

W Zagłębiu Dąbrowskim znany był typ pośredników zwanych rekinami licytacyjnemi. Dali się oni we znaki ludności i wreszcie jednak zajęły się niemi władze, likwidujących częściowo i paraliżując ich działalność.

Według dotychczasowej praktyki, stający do licytacji nie może ograniczyć się do kupna wyłącznie interesującego go artykułu, lecz zmuszony jest nabyć przy tej okazji wiele innych przedmiotów, należących do zakresu jego branży i których sprzedaż licytacyjna odbywa się z powodu konfiskaty u tego samego przemytnika.

W konsekwencji solidni kupcy uchylali się od brania udziału w licytacjach, ogłaszanych przez urzędy celne, korzystały natomiast z nich jednostki niepowołane, a niejednokrotnie handlarze, trudniący się zakupem i sprzedażą towarów pochodzących z przemytu, celem uzyskania przez kupno na licytacji dokumentów, przy pomocy których legitymują się później wobec kontrolnych organów skarbowych.

W związku z tym, sosnowiecka Izba przemysłowo - handlowa wystąpiła do dyrekcji ceł w Mysłowicach o wydanie polecenia podległym urzędom celnym by dokonywały selekcji sprzedawanych na licytacji artykułów według branż, oraz by wyszczególniały towary, przeznaczone do sprzedaży licytacyjnej, celem ułatwienia kupiectwu korzystania ze wspomnianych wyżej licytacyj.

Proces o nadużycia przy rozdawaniu zapomóg dla bezrobotnych

Przed trzema laty Urząd Gminny w Bytkowie był terenem nienotowanych praktyk, jakich dopuszczali się uczniowie, praktykanci i pracownicy Urzędu Gminnego w dziale wydawania zapomóg bezrobotnym.

Zatrudnieni w urzędzie w charakterze uczniów i praktykantów 20-letni Adolf Sikora, 18-letni Jan Nowak oraz 22-letni Józef Mazurek, wszyscy z Bytkowa, prowadząc wykazy środków spożywczych, wydawanych bezrobotnym przez gminny Komitet Funduszu Pracy, dopisywali fikcyjne osoby, fałszując ich podpisy kwitujące rzekomo pobrane zapomogi żywnościowe oraz wpisywali większe ilości artykułów spożywczych, niż w rzeczywistości przewidywał rozchód.

Jednocześnie sekretarz gminy, 28-letni Wiktor Lebioda, polecał im uzgadnianie tych list przez wpisywanie fikcyjnych nazwisk oraz przedkładał fałszowane listy naczelnikowi gminy do podpisu, a następnie wysyłał je do Powiatowego Funduszu Pracy.

Po kilku miesiącach takich praktyk sprawa wydała się i wszystkich winnych pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Na rozprawie w Sądzie Okr. w Katowicach pierwsi trzej tłumaczyli się tym, że wykonywali polecone im czynności, nie wiedząc o tym, że czyny takie są karygodne, tym bardziej, że w tym czasie byli niepełnoletni.

Sekretarz Lebioda wyjaśnił, że wielu bezrobotnych nie zgłaszało się po zasiłki żywnościowe i z tego powodu rubryki ich w listach byłyby puste i tylko taki stan spowodował, że polecił tego rodzaju załatwianie spraw. Powstałe w ten sposób nadwyżki rozdawał tym bezrobotnym, którzy zgłaszali się po zasiłki.

Świadkowie zeznali, że w urzędzie gminnym panował nieporządek, skutkiem czego zwolniono nawet ze stanowiska ówczesnego naczelnika gminy.

W najbliższych dniach odbędzie się przeciwko niemu proces o brak nadzoru.

Po przemówieniu prokuratora i obrony, sąd ogłosił postanowienie, że wyrok będzie ogłoszony dnia 5 stycznia 1939 r.

Chleb i praca dla Polaków

1. W Małopolsce, w woj. Krakowskim, lub w Lubelszczyźnie pragnę założyć sklep branży konfekcyjnej lub z obuwiem w miasteczku, gdzieby mogła praktykować moja żona - akuszerka.

2. Kupię lub wydzierżawię młyn wodny w dobrej okolicy. Stan młyna obojętny.

3. W Łowiczu jest do odstąpienia lokal na sklep galanteryjny w najlepszej handlowej okolicy miasta. Odstąpię z powodu wyjazdu. Aktualne do końca stycznia.

4. W Wołominie jest potrzebny polski kamasznik, lokal jest w dobrym punkcie miasta. Pewność egzystencji zapewniona.

5. Przedstawiciel wprowadzony firm produkujących: oleje, odlewy metali, art. drogeryjne itp. — poszukuje przedstawicielstwa firm chrześcijańskich na Bydgoszcz i Pomorze.

6. Młody (29 lat) bezrobotny poszukuje pracy w fabryce lub w lasach (gajowy). Umie prowadzić samochód.

7. Założę lub wydzierżawię piekarnię w miejscowości zażydzonej.

8. W okolicy Warszawy lub Sandomierza założę sklep z żelazem.

9. W miasteczku, gdzie nie ma szkoły zawodowej, uruchomię prywatne kursy krawieczyzny oraz robót ręcznych. Pozwolenie na prowadzenie kursów posiadam.

10. W miasteczku kresowym, najchętniej na Wileńszczyźnie, założę sklep galanteryjny.

11. Wychowanek Uniw. Lud. w Dalkach, praktyka biurowa, znajomość prowadzenia księgowości, pisze na maszynie — poszukuję odpowiedniej pracy.

Bliższe informacje w Wydziale Akcji Gospodarczej Zarz. Głównego Stronnictwa Narodowego w Warszawie (ul, Aleje Jerozolimskie 17 m. 5, osobiście od godziny 13—15, listownie z załączeniem znaczka pocztowego.

Strażakom nie wolno pikietować

Charakterystyczny list Zarządu Głównego Zw. Straży Pożarnych

Częstochowa, w grudniu

P. Henryk Millbrandt spod Zwierzyńca okazał nam list — rzucający światło na stosunki, jakie panują dziś w pożarnictwie polskim, które ma tak chlubną kartę patriotyczną, a które dziś opanowane w swej „górze" przez czynniki „sanacyjne" — w oryginalny sposób traktuje tak patriotyczne poczynania jak pikiety.

Znany też nam jest fakt nieudzielania sali straży ogniowej w Częstochowie Str. Narodowemu, a udzielanie „Ozonowi", mimo iż sala ta jest pozycją dochodową dla budżetu Straży.

Może na fakty te otrzyma opinia publiczna jakieś wyjaśnienie.

Tekst listu podajemy w dosłownym brzmieniu:

Związek Straży Pożarnych R. P.
Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności
Zarząd Główny
O d p i s
Warszawa, ul. Poznańska 11
Adres telegr.:
„Pożarnictwo - Warszawa"
Konto PKO nr. 10.606
L. A. II. 02/68

Warszawa, dn. 15 lipca 1938 r.

Do Pana
st. instr. w st. niecz. Millbrandta Henryka
wieś Bagno
p. Zwierzyniec n/W.

W odpowiedzi na pismo Pana z dnia 30.IV br. — komunikujemy, iż w drodze urzędowej otrzymaliśmy wiadomość o niewłaściwym zachowaniu się Pana na terenie Zamościa (organizowanie demonstracyj przeciwżydowskich, pikiety itp).

Wobec powyższego, stojąc na straży honoru munduru korporacyjnego, poleciliśmy Inspektorowi Okręgu Lubelskiego zwrócenie uwagi Panu na podporządkowanie się postanowieniom zawartym w przepisach o podstawowych obowiązkach i prawach członków Korpusu Technicznego — uważając tym samym sprawę za ostatecznie załatwioną.

Za Inspektorat Naczelny:
(—) St. Insp. W. Mierzanowski

Bez komentarzy, choć komentarz czynników właściwych w pożarnictwie przydałby się! **S.**

Bóżnice i sklepy żydowskie

rozsadnikami tyfusu

Rozsadnikami epidemii tyfusu plamistego w woj. kieleckim były — jak stwierdziła komisja ministerialna zdrowia — bóżnice, domy modlitwy i sklepy żydowskie.

Komisja dokonała inspekcji sanitarnej synagog, domów modlitwy, chederów i sklepów w powiatach: jędrzejowskim i miechowskim.

W Wodzisławiu komisja opieczętowała bóżnicę i 7 domów modlitwy, w Jędrzejowie zaś oprócz synagogi — 16 domów modlitwy i chederów.

Ponadto opieczętowano kilka sklepów żydowskich.

Niektórym sprzedawcom zgolono i ostrzyżono brody.

W obu miastach zawieszono wszelkie targi, a w Wodzisławiu nie pozwolono nawet zatrzymywać się autobusom.

W Miechowie komisja opieczętowała synagogę, wszystkie domy modlitwy i chedery, 13 sklepów żydowskich, łaźnię (mykwę), 2 piekarnie żydowskie oraz wszystkie lokale organizacyj żydowskich.

Ogółem na 23 wypadki zachorowań na tyfus plamisty, zmarły w Miechowie 4 osoby.

Nauka we wszystkich szkołach miechowskich rozpocznie się dopiero w dn. 20 bm.

Wszystkich chorych izolowano.

W obu powiatach kilka tysięcy osób poddano szczepieniom ochronnym.

W ostatnich dniach epidemia zaczęła już wygasać i nowych wypadków nie notowano.

WARUNKI PRENNUMERATY: Przedpłata kwartalnie zł 1,20; półrocznie 2,40; rocznie 4,50. Przedpłatę należność za kolportaż prosimy wpacać na konto rozrachunkowe Nr. 311

P.K.O. 20418. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 47 m. 5, tel. 265-77, godz. 17 — 20.

CENA OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości jednego mm. szerokości jeden łam — 40 gr; drobne za wyraz 20 gr, układ łamowy.

Redaktor Władysław Jaworski. Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47 Wydawca: Józef Bakowski.